# PRZYIACIEL DZIECI





**Nr. 1.** Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **1. Stycznia.**


---

Nowy Rok! Ileż w tem słowie mieści się dla każdego z nas powabu!

Nowy Rok — Ileż to w nim pokładamy nadziei, ile roimy sobie szczęścia! Wszystko cokolwiek z życzeń naszych nie zostało spełnione w roku, który się kończy, roimy sobie że spełni się w nadchodzącym właśnie Nowym Roku. I zdaje nam się że w nim skończy się już wszystko złe, co nas otaczało — że w nim poprawimy się z błędów naszych, i będziemy mieli sposobność naprawić to, cośmy niedobrego uczynili w roku ubiegłym.

Dlatego to wszyscy spieszą z wzajemnemi jedni drugim życzeniami — nieprzyjaciele przebaczają sobie dawne urazy,

w mocnem postanowieniu nieponowienia ich więcej — przyjaciele, rodzeństwo, silniejszym jeszcze łączą się węzłem miłości — I ważna to zawsze chwila jest w życiu to przejście z starego do nowego roku.

Było zwyczajem w domu państwa M. że uroczyście spędzano w rodzinnem gronie przeddzień każdego Nowego Roku. Przyjeżdżała w dniu tym najstarsza, zamężna już córka z maleńkim wnuczkiem, co zaledwie dopiero chodzić się uczył, zjeżdżali się i inni krewni i razem w wieczornem zebraniu oczekując przyjścia pierwszej Nowego Roku godziny, rozpamiętywali zdarzenia roku upłynionego, wyciągając z nich przestrogi, rady i nauki na przyszłość — Był to niby rachunek sumienia w kółku rodzinnem z całego roku złożony.

Otoż i w tym roku w dzień ten zebrała się wieczorem cała rodzina w największej izbie niewielkiego domku. Noc była ciemna — wiatr dął na dworze i kłębami śniegu bił w szyby zamarzniętych okien. Na kominie buchał ogień stosem suchych drewek świeżo podniecony, i oświecał czerwonawym płomieniem ciemny zresztą pokój i twarze ugrupowanych w około niego osób. Tuż naprzeciw komina stało duże krzesło poręczowe, niezajęte dotąd, jakby czekało jeszcze na kogoś — Tylko około poręczy opierając się stał mały Henryś i starsza już dziewczynka, siostra jego Wandzia — opodal nieco dorastający Władyś, brat trzeci, siedział poważnie wpatrzony w ogień na kominie — Po drugiej stronie siedziała najstarsza siostra obok męża i na kolanach trzymała synka, który nie uważając na nikogo jedynie biczykiem swym był zajęty. Reszta osób podobnież w pobliżu kominka stojąc lub siedząc cichą prowadziła rozmowę.

Staroświecki umieszczony na szafię zegar z kurantem uderzył godzinę ósmą. Wszystkich oczy ku drzwiom wchodowym były zwrócone. Zdawało się jakby na kogoś jeszcze oczekiwano.

I w istocie niebawem drzwi się otworzyły i wszedł pochylony już wprawdzie, o lasce, ale dosyć rzeźwym jeszcze

krokiem siwy staruszek. Włosy długie opadały mu na ramiona i dodawały sędziwego wyrazu pięknej jego, poważnej twarzy. Był ubrany w staropolską kapotę po kostki, pod nią żupan i pas lity po wierzchu. Skoro wszedł pobiegły ku niemu dzieci — Henryś i Władzio podali mu ręce, aby podprowadzić dziadka. Wandzia podtrzymywała laskę, i wsparty na wnukach dziadunio zbliżył się do komina, z uprzejmym uśmiechem spojrzał w około i powitawszy wszystkich zajął przeznaczone dlań miejsce w krześle przed kominem.

Scena podobna powtarzała się co roku. Dziadzio miał w dzień ten każdemu z rodziny coś do powiedzenia—temu udzielał rady i nauki; innego znów skarcił czasem, jeżeli w ciągu roku przestąpił w czem lub nie dopełnił tego co był powinien — wszyscy z rozrzewnieniem słuchali dziadka i brali do serca nauki jego i przestrogi — aż wreszcie o samej północy z serdecznym uściskiem wszyscy wzajemne wyrażali sobie życzenia. A im bardziej z każdym rokiem minionym dziadek pochylał się ku ziemi i tracił siły widocznie, z coraz to większem rozstawano się rozrzewnieniem — w obawie o następstwa roku przyszłego, aby dzień ten nie był ostatnim, który podobnie w rodzinnem gronie spędzono.

Lecz w tej chwili na twarzy dziadka nie było znać unużenia wieku — i owszem orzeźwiony był widokiem kochanych osób, zebranych w kole rodzinnem.

Usiadłszy ucałował wszystkich z kolei, a biorąc z rąk najstarszej wnuczki maleńkiego prawnuczka, który mu się śmiejąco z radością w oczy patrzał, podniósł go w górę, a posadziwszy potem na kolanach u siebie, zrobił nad główką jasnemi kędzierzawemi okrytą włoskami, trzy razy krzyż w powietrzu, i rzekł:

— Błogosławię ci i trzykroć błogosławię! Oprócz błogosławieństwa dziadka i łaski nieba nic ci jeszcze więcej nie potrzeba w tym Nowym Roku — bo matka czuwa nad tobą i ona zastąpi jeszcze wszystko dla ciebie w świecie — a wiem,

dodał znacząco poglądając na matkę jego, że wnuka moja godnie odpowie temu obowiązkowi i spełni jak należy zadanie troskliwej matki — Błogosławię cię więc jeszcze raz drogie dziecię moje!

I to mwóiąc ucałował dziecię w czoło i oddał matce, która je pieszcząc przytuliła do piersi.

— A teraz ty mój wojaku, rzekł zwracając się ku najmłodszemu chłopaczkowi — co tam z tobą słychać? Nauczyciel chwalił mi ciebie że uczyniłeś w tym roku należyte postępy w naukach i chwalił zachowanie twoje, że byłeś dobry dla rodzeństwa, usłużny dla starszych — To dobrze — kocham cię za to chłopcze — Ojciec kupił kucyka, którego przeznaczył dla ciebie w nagrodę twego dobrego postępowania. Od jutra więc odrzucisz już drewniane zabawki i udanego konika — bo już wyrastasz z dziecka — i zaczniesz się uczyć jeździć na prawdziwym koniu. Pamiętajże abym się z ciebie dzielnego doczekał jeźdzca — ażebyś tak jak w naukach i cnocie równie się ćwiczył w sile i zręczności, bo to oboje przyda się—zarówno głową jak ręką potrzeba służyć ojczyźnie.

Henryś ucałował rękę dziadzia i widać było jak sobie głęboko do serca brał słowa jego, i że od dzisiaj za rok z pociechą dziadka żwawo się już popisywać będzie na dzielnym kucyku.

— A ty Wandziu, rzekł obracając się do wnuczki, która z wytężonym w twarz dziadka wzrokiem czekała niecierpliwie kiedy na nią kolej przyjdzie — i ty zasłużyłaś dzisiaj na moją pochwałę i z ciebie kontent jestem dziecię moje. Ty starsza od Henrysia, większe już miałaś od niego do spełnienia obowiązki w ciągu roku. Więcej już umiesz sama — a tego co się nauczyłaś obowiązkiem twoim było udzielić i innym mniej od ciebie szczęśliwszym z tego względu, mniej sposobności do nabywania nauki posiadającym dzieciom. Widziałem i przysłuchiwałem się nieraz z przyjemnością jak w święta lub długie wieczory zimowe, zebrawszy wiejskie młodsze

od siebie dziewczątka, uczyłaś je czytać i pisać, udzielałaś im nauk z katechizmu lub historji, uczyłaś doroślejsze szyć, cerować—Pożyteczne to i potrzebne dla nich wiadomości — Czyniąc to dobrześ czyniła i dobrze wypełniłaś obowiązek, który ci wskazała matka twoja. Ochoczo byłaś posłuszna jej radom. Bóg odpłaca sowicie to co czynimy dla dobra bliźnich. Pamiętaj dziecię moje ażebyś i w tym następnym Nowym Roku i w całem twem życiu starała się według sił twoich być użyteczną bliźnim, a Bóg błogosławić ci będzie w całem twem życiu.

To mówiąc ucałował w czoło dziewczynkę i zwrócił się do najstarszego wnuka swego Władysia:

— A ty Władysławie, rzekł, ty już w tym Nowym Roku opuścisz dom rodzicielski i odjedziesz do szkół. Pamiętaj że nauka jest wzniosłem, najszlachetniejszem zadaniem człowieka i że ona jedynie usposabia go aby mógł się stać prawdziwym obywatelem kraju, użytecznym ziomkom i ojczyźnie...

I wiele jeszcze mówił w tym sposobie sędziwy dziadek, a przechodząc koleją od jednego do drugiego, od młodszych do starszych, wszystkich podobnież upominał, zachęcał do wytrwania w cnocie, do pracy, do pilności

I w takiej rozmowie płynęła godzina za godziną, a wszyscy jakby wyroczni słuchali słów dziadka.

— Zbliża się, rzekł wreszcie, koniec roku i wnet ostatnia jego uderzy minuta. Rok się powtórzy i w Nowym Roku będzie można jeszcze powetować choć w części to, co się opuściło w roku ubiegłym — Ale komu młodość bezużytecznie ubieży — kto życie przepędzi bezowocnie, bez korzyści dla bliźnich i ojczyzny — o! temu biada! bo młodość nie wróci już nigdy i życie nie wróci!

A gdy słów tych domawiał zaszumiały kuranty w zegarze i uderzyła pierwsza godzina Nowego Roku.

# Szklanka wody.

Prawdziwe zdarzenie.

Śród lip z liścia odartych, w płaszcz z śniegu spowity,
Stoi domek na wzgórzu, na pół w ziemię wbity;
Niebo we mgle, czasami tylko pomrok rzadszy,
Wtedy tęsknem promieniem słońce w okno patrzy,
Aż znów za mgły się skryje, a u bladej szyby
Łzy w śrebrne kwiatki zmarzną lub w perliste grzyby.

Gdzie słychać ledwie było trzask z bicza pastuszy,
Lub jęk dziada w samotnej odzywał się głuszy,
Dziś brzęk broni, kół turkot, rozgowor i wrzawa,
Dziś wódz ruski ze sztabem kwaterą tam stawa...
Wchodzi kniaź Wirtemberski w cichy próg plebanji,
Za nim starsi, w złociste mundury ubrani.

— Gdzie jest pop? kniaź zapyta. Ksiądz wejdzie z podwórza;
Na jego widok czoło księcia się zachmurza;
Usiadł groźny na stołku tuż obok komina,
Za nim stoi chrestami błyszcząca drużyna —
Książę nogi wyciągnie, rozeprze się lepiej,
W blade lica plebana bystre oczy wlepi:

— Popie, rzecze, co tak nas przyjmujesz ochotnie,
Pewnieś liczył psów Lachów buntownicze sotnie:
Skaż-że mi ty po prawdzie w jak wielkiej czeredzie
Ten wasz straszny Dwernicki na Moskala jedzie?
Skaż ile wiedzie puszek, gdzie i jak daleko
Slawne polskie krakusy błotami się wleką?

— „Jenerale, odpowie ksiądz carskiemu słudze,
Uszów waszych wojenną nowiną nie strudzę;

Pośród trzodki duchownej, biedny sługa Boży,
Czytam w ciszy mój brewiarz, szczęk broni mię trwoży;
Nie rzecz moja orężne rachować szeregi,
Lepiej o tem płacone doniosą wam szpiegi."

Kniaź brwi zmarszczy, lecz w gniewu wstrzyma się zapędzie,
W ciszy patrzą sztabowce co to z tego będzie?...
Kniaź zamilknął na chwilę, groźny niemym gniewem,
Jako wicher nad leśnym bujający krzewem;
Rzecze wreszcie: — „Gdy nie chcesz skazać lasze szlaki,
Daj wody — wody przecie nam dadzą Polaki."

Pleban wyjdzie do sieni, wraca z szklanką w ręce
I stawia ją na stole przed oczy książęce.
Książę szklanki nie bierze, lecz w gniewie się zżyma,
I w księdza się wpatruje bystremi oczyma;
Jak jastrząb, co nim z góry na kurczę uderzy,
Waży się nad niem zdala i wzrokiem je mierzy.

Rzecze w końcu: — „Czy widzisz tę szklankę na stole?
To Polszcza, co na Moskwę wyruszyła w pole:
Mała, licha cesarstwa wielkiego poddanka,
Gubi się w niem jak ta, ot, pośród stoła szklanka;
Zgniecie ją jak robaczka Moskwa prawosławna,
Której cały świat wyżłem u stóp legnął zdawna!"

Głośnym śmiechem parsknęła świta księcia pana,
Ten zaś wzrokiem badawczym śledził wciąż kapłana:
Jak żołnierz, co gdy podsyp u działa zapali,
Patrzy rychło śród dymu szereg się powali;
Lecz daremnie kniaź czekał w twarzy jego zmiany,
Na szyderstwa tak odrzekł kapłan niezmięszany:

— „Prawdać większa od Polski Moskwa — stół od szklanki —
Przecie śmiało z olbrzymem Polska stawa w szranki;

Szklanka wody rozlana cały stół zaleje —
Mała Polska olbrzyma w posadach zachwieje.“
Na te słowa kniaź krzyknie, pieniąc się od złości:
— Związać popa, niech ruskich popamięta gości!

I już wiodą kapłana — wtem wbiegnie ze dworu
Zadyszany oficer tylnego taboru;
— „Dwernicki tuż za lasem!“ krzyknął — Wódz powstanie
I za chwilę już w pochód wzywa trąbki granie...
Nim pierwszy ułan wyjrzał z po za lasu krańców,
Wielka armja pierzchnęła przed garstką powstańców.

---

## WILJA
# BOŻEGO NARODZENIA.

Zdawna w Polsce święta Bożego Narodzenia obchodzono wesoło — Dla zabawienia dzieci wymyślano teatrzyk przenośny, zwany szopką — z powodu że w szopie urodził się nasz Zbawiciel. Papierowa owa szopka kształtem naśladowała prawdziwą — był w niej i żłobek i siano. Na sianie leżał mały Jezusek, koło niego siedziała Matka Boska i św. Józef. Utajone za szopką osoby śpiewały znaną kolendę:

W żłobie leży,
Ktoż pobieży
Kolendować małemu
Jezusowi,
Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu....

Potem zmieniało się widowisko — przychodził niegodziwy król Herod, po nim Piłat i sędziowie żydowscy, nieodstępny od nich szatan, szepczący zgubne rady swe do uszu — szatan ten z kolei ciągnął potem z sobą do piekła wszystkie te osoby. Poprzebierane chłopcy za patsuszków, z kozą lub ba-

rankiem, kłaniali się Panu — trzej królowie w pysznych złocistych koronach oddawali mu pokłon i dary — Cieszyli się



takim widokiem dzieci, tańcowali z radości pastuszki a wesołe kantyczki rozlegały się w około.

W Niemczech w czasie Bożego Narodzenia obmyślano inną rozrywkę dla dzieci — Świerkowe drzewko, dla tego że w tej porze jeszcze zielone, owieszają rozmaitemi cackami i fraszkami — przytem zdobią je także pozłacane orzechy, pierniki, cukierki, owoce — malutkie woskowe świeczki, rzęsiście rozsiane, oświecają całe drzewko.

Drzewko takie nazywają „drzewkiem Chrystusowem, bo to niby Chrystus w dzień swego urodzenia te podarunki dzieciom przysyła.

Królowie polscy żenili się najczęściej z księżniczkami obcymi. Z ich żonami przybywała do Polski wielka liczba cudzoziemców, a z nimi też wiele obcych zwyczajów w polski wkradało się obyczaj. Podobnie i zwyczaj obdarowywania dzieci drzewkiem Chrystusowem chciała wprowadzić do Polski Konstancja arcyksiężniczka austryjacka, druga żona Zygmunta III. Oto widzicie ją na przyłączonej rycinie, jak otoczyła się dziećmi swojemi przed drzewkiem, owieszonem rozmaitemi, przeznaczonemi dla nich podarunkami. Mniejsze dzieci cieszą się z darów i przyglądają im ciekawie — Jeden oto trzyma zdjętą właśnie z drzewka figurkę w infule biskupiej i księżym stroju, i niesie ją ostrożnie w rękach, pokazując bratu, który z równą radością przygląda się maleńkiemu biskupowi. Wybrali sobie oni ten dar przenosząc go nad inne zabawki i łakocie. I pożniej też w życiu stan duchowny był im milszy nad inne świeckie. Obadwa zostali księżami i wysokie piastowali dostojeństwa kościelne. Jeden z nich Jan Albert był biskupem krakowskim i kardynałem, drugi Karol Ferdynand biskupem wrocławskim i płockim.

Toż i dziewczynka, siedząca u matki na kolanach, ucieszona widocznie lalką, którą otrzymała, bawi się nią i pokazuje braciom.

Tylko syn najstarszy smutno patrzy przed siebie i nie bawi go drzewko owieszone zabawkami — On by już wolał konika i szabelkę.

Zamiar królowej Konstancji obdarzania dzieci drzewkiem chrystusowem w dzień wilji Bożego Narodzenia nie powiódł się. Jeszcze wtenczas nie lgnęliśmy do cudzoziemskich zwyczajów — nikt drzewek takich nie naśladował, starożytna szopka po wsiach i miastach obnoszona, wystarczała do rozweselenia dzieci naszych.

## DĄBROWA.

Wiecie już dzieci jak kopią sól w Wieliczce; opowiem wam jeszcze o kopalniach węgla kamiennego w Dąbrowie, na pograniczu Szląska w dawnem księstwie Siewierskim, należącem niegdyś do biskupów krakowskich.

Najpierwej wiedzieć należy co jest węgiel kamienny i na jaki użytek służy. Zowie się on tak przez podobieństwo do kamienia, lecz jest właściwie roślinnym, powstałym z lasów ogromnych i roślin różnych, które przed wiekami istniały. W różnych przemianach ziemi lasy te wyschły, lub wypaliły się lub innym sposobem pod ziemię zapadły — Działaniem czasu stały się węglem przydatnym na opał. Czasem pokład węgla takiego płytko pod ziemią spoczywa i kopie go się z łatwością; ale gdy pokryty grubą warstwą ziemi i kamienia, kopie się otwór w kształcie studni, ocembrowuje drzewem, podobnież jak studnie i otworem takim, zwanym w języku górniczym szybem, za pomocą maszyny parowej na linach ciągną taczki z węglem do góry, a spuszczają próżne na dół. W kopalni, podobnie jak w Wieliczce, urządzone wygodne chodniki, szerokie jak ulice — ściany czarne szkliste; kagańce słabo oświecają pracujących górników. Kilofem zowie się klin żelazny, osadzony w rękojeść drewnianą, którym rozbijają i dobywają węgiel. Rozbity już ładują na taczki i do szybów odwożą. Nie własnemi jednak rękami. Po pochyło kopanych drogach kładzione są szyny żelazne a postawione na nich taczki lotem błyskawicy toczą się same ku szybom. Pochylniami zowią drogi takie.

Grube pnie drzew podpierają ściany węgla; gdzie wszystek już wybrany, usuwają podpory i zawalają ściany.

Wyziew węglany jest bardzo duszący i przykry, i często przywykłych nawet górników o mdłości przyprawia.

Na opał węgiel kamienny jest wiele tańszy od drzewa, którego coraz mniej w kraju naszym — to też na kolei żelaznej, we wszystkich fabrykach, w gmachach publicznych, gdzie tylko potrzeba więcej opału, węgiel kamienny zastępuje drzewo. (D. n.)

---

## BRACTWA STRZELECKIE.

Bogactwa ziemi naszej od niepamiętnych czasów nęciły do Polski zbrojne hordy chciwych łupu sąsiadów. Kłuła ich w oczy wzrastająca potęga i zamożność kraju. Srogi Tatarzyn rokrocznie najeżdżał granice, puszczał się zuchwale w głąb kraju, zabierał plon bogaty, słabych i bezbronnych uprowadzał w jasyr, szerząc do koła spustoszenie i pożogę. W ślad za nim dążył Turek, chciwy krwi chrześcijańskiej, ciągnął z za morza Szwed, nie dał spokoju Moskal, a i Litwin nim w jedno przelał się z nami ciało, nieraz ogniem i mieczem lackie spustoszył krainy. Przy odgłosie wrzawy wojennej mijały wieki; rzadko zdarzyła się chwila wytchnienia, wypoczynku. Ledwo w jednem miejscu zazieleniły się pola, świeżo stratowane kopytami końskiemi, już w drugiem słychać było szczęk broni i wrzawę bitwy.

Polak doświadczeniem nauczony w każdej chwili musiał być zawsze gotów do obrony, więc też nawet podczas pokoju nie odpasywał szabli, a gdy król rozesłał wici na pospolite ruszenie, każdy siadał na koń i śpieszył bić się za ojczyznę. Młodzież ledwo wyszła z dzieciństwa uczyła się robić orężem; wiedząc że niezadługo trzeba będzie stanąć w szeregu obrońców ziemi rodzinnej. Cały kraj, wszystkie jego stany, ożywiała nieustannie myśl o obronie na przypadek bliskiego na-

padu, więc zawsze i wszędzie każdy miał się w pogotowiu wyruszyć w pole.

Miasta polskie szczególnie większe, które niegdyś bardzo znaczny prowadziły handel i słynęły z zamożności, niepospolitą były dla wrogów ponętą. Tatarzyn mógł się spodziewać od nich bogatego okupu; że zaś na ocaleniu miast zależało nie tylko ich mieszkańcom, lecz w ogólności całemu krajowi, przeto królowie polscy pilną zwracali uwagę aby miasta polskie, mianowicie nadgraniczne, także w każdej chwili były gotowe do obrony, a bywały wypadki że królom w pakach konwentach za warunek kładziono to lub owo miasto zabezpieczyć od nieprzyjaciół i wzmocnić jego warownie.

Mieszczanie pojmowali swoje położenie; wiedzieli dobrze że ich żadne mury nie zasłonią od nieprzyjaciół, jeśli tych murów nie będzie komu bronić. Ćwiczyli się więc w użyciu oręża, a gdy wśród ciągłego zajęcia przy warsztacie lub w kramie nie było czasu na ćwiczenia codzienne, odbywali je w niedziele i święta. Ztąd powoli powstały po miastach stowarzyszenia, pod nazwą bractw strzeleckich; członkami ich byli z obowiązku wszyscy mieszczanie, jak zaś w bractwach religijnych prawo do starszeństwa należy temu, co się wyszczególnia powagą, pobożnością i wiekiem, tak znowu starszym w bractwie strzeleckiem zostawał ten, co najcelniej strzelał do kurka, i ten nazywał się królem kurkowym.

Z pomiędzy wszystkich większych miast polskich Lwów najwięcej narażony był niegdyś na napady nieprzyjaciół. Ledwie nie co rok zapędzali się tu Tatarzy, a ledwie nie zawsze potęga ich rozbiła się o mury Lwowa. Oprócz Tatarów, kilkakroć widział także Lwów pod murami swemi Turków i innych nieprzyjaciół, a bronił się zawsze śmiało i walecznie odpierał pogan. Ztąd to królowie Polscy w przywilejach Lwowu nadawanych nazywali Lwów przedmurzem, obroną Polski i całego chrześcijaństwa. W owych czasach nie było szkół wojskowych, gdzież więc mieszczanie lwowscy mogli byli na-

brać tyle wojennego wykształcenia? Oto bractwo strzeleckie było najstosowniejszą w owych czasach i najlepszą szkołą wojskową.

Kiedy się zawiązało lwowskie bractwo strzeleckie niewiadomo dokładnie, bo w czasie ciągłych napadów poginęły akta, a może ich nawet nie spisywano z początku; to tylko pewna że kurek srebrny, do dzisiejszych czasów zachowany, był dla tegoż bractwa zrobiony przez Macieja złotnika jeszcze w r. 1495; waży on 2 funty i 12 łutów, z łańcuchem zaś 3 funty i 1$^1/_4$ łuta. Z początku strzelano z łuków, na górze gdzie dziś stoi seminarjum łacińskie z kościołem, poźniej zaś dopiero a mianowicie od króla Henryka Walezjusza, zaprowadzono strzelanie z ręcznej broni i z dział. Miasto obowiązane było płacić corocznie po 40 złotych na sprawienie klejnotów dla najlepszych strzelców, ale poźniej uwolniło się od tego obowiązku nadaniem bractwu kamienicy przy bramie krakowskiej, gdzie też ćwiczenia strzeleckie odbywano, a królowie polscy pozwolili bractwu wybierać opłatę od wołów przez Lwów prowadzonych.

Ciągłe ćwiczenia strzeleckie podnosiły ducha wojennego i ożywiały męstwo mieszczan lwowskich, dla tego też ile razy nadarzyła się sposobność dawali dowody swej waleczności. I tak w roku 1498 ledwie dźwignęło się z gruzów pięć baszt fortyfikacyjnych, które przed trzema laty zgorzały, Stefan Hospodar multański stanął z wojskiem pod murami Lwowa, obległ go i szturm przypuścił. Mieszkańcy miasta, a byli to właśnie członkowie bractwa strzeleckiego, stanęli w pogotowiu do obrony i odparli nieprzyjaciela. Było to w miesiącu maju, a oto w lipcu zjawiła się horda Tatarów, i zniszczyła co się od Wołoszy jeszcze było ocaliło. W jesieni tegoż roku Turcy po raz pierwszy stanęli pod Lwowem. Mieszczanie lwowscy w każdym z tych wypadków dali dowody niezrównanej odwagi. Podobnież działo się przez cały wiek szesnasty. Po klęsce Stefana Potockiego w Multanach, tudzież po klęsce cesarskiej znowu hordy Turków i Tatarów ponowiły swoje na-

jazdy. W tym ostatnim wypadku Stanisław Lubomirski z małym posiłkiem ciągnący do Żołkiewskiego, acz niestety za późno, rozgromił pod Lwowem Tatarów i odebrał im znaczną część łupów, lecz nie mogąc ścigać nieprzyjaciela, zamknął się we Lwowie i ztąd przedsiębrał wycieczki, w których mieszczanie ważne oddawali mu usługi.

Bogdan Chmielnicki z 200.000 Kozaków i 60.000 Tatarów pod wodzą Tokaj Bega, obległ Lwów dnia 7. września 1648. Pomimo najwaleczniejszej obrony nie zdołano się utrzymać i musiano złożyć okup, nic to jednak nie uwłacza waleczności Lwowian, owszem zaszczytem i chwałą jest dla nich że do 25 października zdołali się oprzeć w obec tak przeważnej siły nieprzyjaciela. Toż samo powtórzyło się w roku 1655. gdy Bogdan Chmielnicki i Wasyl Wasylewicz Baturlin wódz moskiewski z znacznem wojskiem znowu stanęli pod murami Lwowa. Nie mniej strasznem, owszem straszniejszem jeszcze było oblężenie Lwowa przez Turków w roku 1672. Gdy ujrzano nieprzyjaciela poprzysiężono sobie nawzajem zagrzebać się raczej w gruzach jak sprzeniewierzyć się Bogu, ojczyźnie i królowi. Było naówczas 1000 mieszczan zdolnych do broni i 70 dział, a Kapudan basza dowodził 50.000 Turków i miał przeszło 100.000 Wołochów i Kozaków pod Doroszeńkiem. Znowu więc bezskuteczną była wszelka obrona— nadaremno popłynęła krew walecznych obywateli.

Okropniejszem jednak nad to wszystko było zdobycie miasta Lwowa szturmem przez Szwedów roku 1704. Bramy krakowskiej bronili naówczas kuśnierze, i tamże wszyscy polegli. Miało więc bractwo strzeleckie niejedną a nader częstą sposobność dawać dowody swojej odwagi i sztuki wojennej, w każdym zaś razie i pod każdym względem wywiązało się z swego zadania w sposób jak najzaszczytniejszy.

Porządek wybierania się w pole na ćwiczenia strzeleckie był w dawniejszych czasach następujący: Po wotywie solen-

nej w kościele katedralnym, na której wszystkie cechy z obowiązku znajdować się musiały, starsi strzelcy szli na ratusz i tam zebranych panów radzców upraszali po zwyczaju, aby z ojcowskiej łaski swojej pozwolili na ruszenie armaty w pole wedle przywileju JKMci, i aby swoją obecnością zaszczycili strzelanie. Gdy się skończyła ta ceremonja, jechało naprzód dwóch trębaczów, oznajmując pochód, za nimi dwaj pułkownicy ze swoimi pułkami strzelców, z bębnami i chorągwiami; potem armata porządnie wyprawiona, cieśle przy armacie z bindami, przed armatą pan Ceykwart najmłodszy, a za nim puszkarze z Cyngrotami, za armatą dwóch Cepaków z Cyną. Szło nareszcie dwóch rzeźników w wieńce przybranych i ci prowadzili barana z farbowanemi rogami, potrząśnionego blaszką złotą, a to był: traf czwarty, za nim niesiono na kopji sukna trzy łokcie: traf trzeci. Dalej postępowało czterech rzeźników w białych koszulach i białych fartuchach z wieńcami, i prowadzili woła uwieńczonego, z rogami pozłoconemi, a to był: traf drugi; za nimi szli trębacze z kotłami, dalej pan Ceykwart z panami ławnikami, przy których starsi strzelcy, a między nimi król przeszły, ubrany w klejnoty i koronę, z kurkiem na piersiach a roztruchanem w ręku, i to był: traf pierwszy. Za panem Ceykwartem jechał jeden z przywilejem królewskim w ręku, za nim panowie radzcy a nareszcie dwa pułki ostatnie.

Do miasta wjeżdżano znowu w tym samym porządku, ale nowy król kurkowy w jeszcze większej okazałości.

---

*Przyjaciel dzieci* wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1862